

Tłumaczyć Terry'ego Pratchetta

Terry Pratchett mówi, że "jego książki są czytalne" - przytacza słowa brytyjskiego mistrza fantastyki Piotr W. Cholewa, który przetłumaczył Świat Dysku, najbardziej znany cykl powieściowy tego autora. Książki Pratchetta cieszą się w Polsce ogromną popularnością.

PAP: Jest pan z wykształcenia matematykiem, jak to się stało, że zajął się pan tłumaczeniem?

Piotr W. Cholewa: Mam teorię, że każdy powinien skończyć matematykę, bo to uczy dyscypliny myślenia. Dobrze pracowało mi się w zawodzie, z uniwersytetu odszedłem dopiero w 1999 r. Zawsze byłem fanem fantasy i wstąpiłem do Klubu Fantastyki, jak tylko powstał w 1981 r. Kiedy zaczęliśmy wydawać fanzin (skrót od ang. fan magazine-PAP), coś do niego przetłumaczyłem i jakoś to poszło. Potem trafiłem do wydawnictwa, zaczęła też wychodzić "Fantastyka", dla której również tłumaczyłem. Potem dano mi do przełożenia pierwszą część cyklu Świata Dysku, która miała pojawiać się w piśmie w odcinkach, bo nie wiadomo było czy to chwyci. Wzbudziła zainteresowanie, więc ukazała się książka. Świetnie się sprzedawała i wydawca zdecydował się na kontynuację cyklu.

U Pratchetta istnieje cały wykreowany świat. Wydawca uznał, że nie miałoby sensu, by ktoś inny wymyślał wszystko od początku. I tak zostałem etatowym tłumaczem Pratchetta. Książki ze Świata Dysku można oczywiście czytać osobno, ale nie warto. Pratchett zapytany kiedyś, w jakiej kolejności je pisze powiedział "chronologicznej". One naprawdę pokazują, jak ten fantastyczny świat się rozwija. Pierwsze opowiadają o typowym świecie średniowiecznym, który z czasem przekształca się w wiktoriańską rzeczywistość, scenerię jak z Sherlocka Holmesa, widzimy to już w "Straży". W ostatnich książkach cyklu mamy do czynienia z całkowicie współczesnym światem pełnym nowinek technicznych.

Muszę przyznać, że cykl na początku był nieco słabszy, a książki stanowiły rodzaj anegdot połączonych głównym wątkiem. Pratchett na spotkaniu autorskim stwierdził, że dopiero przy czwartej książce odkrył, że istnieje coś takiego jak fabuła i bardzo mu się to spodobało. Zaczął się rozkręcać.

PAP: Czy trudno tłumaczy się fantastykę?

P.W.Ch.: Język fantastyki jest czymś zupełnie nowym, pełnym różnego typu określeń i terminów. Pratchett czasami tworzy je na zasadzie skojarzeń lub podobieństw wyrazowych, które ja oczywiście nie zawsze od razu kojarzę, ale zawsze mogę się skonsultować z kolegami z Anglii. Trudność powstaje przy kontekstach czy odniesieniach lokalnych, które u nas mniej funkcjonują. Ponieważ nie uważam, że należy odniesienia do Tennysona przerabiać na odniesienia do Mickiewicza, bo to niefortunnie wygląda, staram się takie fragmenty tekstu omijać. Chociaż z drugiej strony sądzę, że jeśli ktoś nie chwyta odniesień do Szekspira, to sam jest sobie winien. Te książki, choć pełne humoru, nie mają oczywistych happy endów, a ich przesłanie często bywa smutne.

PAP: Co zaintrygowało pana w pisarstwie Pratchetta?

P.W.Ch.: Kiedyś na pytanie, jak by scharakteryzował swoją prozę Pratchett odpowiedział "czytalna". Według mnie to naprawdę zabawne książki, ale też poważne, z pewną filozofią, bo on jest trochę filozofem, trochę aforystą, a przede wszystkim mądrym człowiekiem. Proszę zwrócić uwagę, że w kolejnych książkach porusza rozmaite antyrasistowskie kwestie, pisząc na przykład o walce o prawa golemów czy wampirów. Za każdym razem rozprawia się z jakimś stereotypem. Stara się też stosować logikę tam, gdzie nikt się tego nie spodziewa. Pyta np. dlaczego, jeśli czarownica mieszka w domku z piernika, to nikt go jej nie zjada i czy świadome zdrowego żywienia czarownice mieszkają w domkach z chrupek. Dlatego te książki są takie fajne.

Pratchett zajmuje się też trudnymi zagadnieniami. Dla mnie szokiem było, że w "Pomniejszych bóstwach" odnosi się wprost do tematu religii. Kwestia powróciła potem także w "Carpe jugulum". Pojawia się tam kapłan boga Oma, który prowadzi długie rozmowy z babcią Weatherwax. Ona mówi, że wie o istnieniu bogów, bo z nimi rozmawiała, ale to jeszcze nie powód, by w nich wierzyć. Pratchett pokazuje, że ten świat nie jest taki, jak przyzwyczailiśmy się o nim myśleć. Zadaje pytania nieczęsto stawiane, a ponieważ jest popularny, docierają one do wielu czytelników.

PAP: Jak to się stało, że w Świecie Dysku pojawia się wątek polski?

P.W.Ch.: No cóż, chodzi o kopalnie smalcu. Podczas jednej z wizyt Pratchetta w Polsce jedliśmy obiad w "Chłopskim jadle" i uraczono go tam pierogami pływającymi w smalcu.

Kiedy jechaliśmy z Gdańska do Białegostoku po drodze mijaliśmy jakieś opuszczone postkomunistyczne fabryki. Pratchett wpadł wtedy na pomysł, że to są zapewne kopalnie tego smalcu. Snuł teorię, że część dinozaurów zamieniła się w ropę naftową, a część skamieniała w pokłady tłuszczu, które są wydobywane przemysłowo w kopalniach smalcu.

PAP: Jako tłumacz ma pan kontakty z pisarzem, jaki prywatnie jest Terry Pratchett?

P.W.Ch.: Po raz pierwszy spotkaliśmy się, kiedy przyjechał na Targi Książki na początku lat 90. Jest typowym Anglikiem, niezbyt może serdecznym, ale za to niezwykle profesjonalnym. Na spotkaniach z czytelnikami stara się mówić wyraźniej, żeby wszyscy go dobrze zrozumieli. Uważa także, że każdy, kto stoi w kolejce powinien dostać autograf, bo takie jest prawo klienta. Bardzo pilnuje swoich praw autorskich, ale nie tyle chodzi mu o pieniądze, lecz informacje. Kiedy ktoś dał mu do podpisania koszulkę z wydrukowaną okładką jego książki zauważył, że jest to naruszenie praw autorskich: "ja to zanotuję i zgłoszę swoim prawnikom pod numerem 2819. Młody człowieku możesz się spodziewać procesu za jakieś 400 lat". Ale autografu udzielił.

Kiedyś były w sieci popularne gry mady i Pratchett skomentował je mówiąc "Nie jest prawdą, że wiem, jakoby istniały mady na podstawie Świata Dysku i nie jest też prawdą, że gram w nie pod trzema różnymi pseudonimami". Ma poczucie humoru, podczas spotkań sypie dowcipami. To inteligentny człowiek, a inteligentni ludzie są z reguły dowcipni. Nie epatuje swoją popularnością, mówi że ma swój kapelusz i jak chce się ukryć to go zdejmuje i nikt go nie poznaje.

Jest maniakiem komputerów - nad biurkiem ma sześć ekranów.

Przed kilku laty poważnie zachorował. Jakiś czas temu przestał pisać na komputerze, przedostatnią książkę dyktował, a teraz kupił oprogramowanie przekształcające dźwięk w tekst. Na szczęście jednak nadal walczy i się nie poddaje, korzysta z eksperymentalnych kuracji. Kiedy jakiś czas temu oglądałem wywiad z nim na żywo, nie było po nim widać choroby. Co prawda zapowiedział powoli zamykanie kolejnych cykli Świata Dysku, ale wciąż mam nadzieję, że skoro mu tak dobrze idzie, to może będzie pisał dalej.

PAP: Czy ma pan swojego ulubionego bohatera cyklu?

P.W.Ch. Lubię oczywiście Vimesa, który jest bardzo sympatyczną postacią, i Vetinariego, którego trochę podziwiam, i tak jak inni bohaterowie cyklu zastanawiam się czasem "jak on

to robi?". Do lubianych przeze mnie bohaterów należy też Śmierć i babcia Weatherwax. Najciekawsze postacie, to te, które byłyby złe, gdyby los nie zrządził inaczej, a tak są dobre, aż do przesady. Babcia np. ma złą siostrę i mówi, że gdyby ona była zła, to by dopiero świat zobaczył, co to znaczy zła czarownica. I Vimes też taki jest, ale cały czas ze sobą walczy, dlatego są naturalni i sympatyczni.

Pratchett w pewnym okresie negatywnie portretował w książkach nielubianych nauczycieli. Kiedyś wybrał się na jubileusz szkoły i strasznie się bał, co z tego wyniknie. Tymczasem podszedł do niego jeden z nauczycieli, którego lubił i w związku z tym źle o nim nie pisał. Nauczyciel spytał z wyrzutem "Terry, dlaczego o wszystkich piszesz w swoich książkach, a o mnie ani słowa?".

PAP: Proszę opowiedzieć o najnowszej części Świata Dysku.

P.W.Ch. "Niuch" to opowieść o starzejącym się komendancie Vimesie. Zawsze zastanawiałem się co się stanie, jak Vimes odejdzie ze Straży. Miałem wrażenie, że Pratchett pisząc tę książkę próbował zamknąć pewne wątki tego cyklu. To jest opowieść o tym, jak komendant właściwie szykuje się do odejścia. Pratchett postanowił to zrobić delikatnie. Zaczyna od tego, że Vimes wyjeżdża na urlop z rodziną broniąc się przed tym niesamowicie, a w końcu odkrywa, że wakacje są wspaniałe, że całe życie marzył o sterowaniu łodzią, że ma bystrego syna, który dorasta. Mam wrażenie, że to jest pożegnanie z Vimesem. Dlatego mimo dobrego zakończenia wydaje się, że jest to trochę smutna książka.

PAP: A jak wygląda dzień z życia tłumacza?

P.W.Ch. Wstaję, włączam komputer, przeglądam newsy, biorę się do pracy. Najpierw czytam cały tekst. To pomaga, bo jeżeli wiemy, jak wszystko się skończy, zaczynamy dostrzegać szczegóły. Zrobiłem też sobie słownik wszystkich postaci, które już kiedyś występowały w tłumaczonych przeze mnie książkach. Mam też wielką mapę Ankh-Morkpork, miasta, w którym rozgrywa się akcja wielu książek cyklu. Kiedyś tłumaczyłem z oryginału wydanego w formie książki, teraz pracuję z wersją cyfrową, bo tak jest wygodniej. Oczywiście sieć bardzo mi pomaga, nie tylko w sensie słownikowym, ale także, by szukać odwołań czy cytatów. Pracuję zwykle do późna.

Tłumaczenie jednej książki Pratchetta zajmuje mi ok. trzech miesięcy. Konsultuję czasem z autorem niejasne dla mnie kwestie. Kiedy przekład jest gotowy koniecznie musi go

przezczytać ktos, kto nie zna ksiazki i tym kimś jest moja zona. Ona jako pierwsza czyta polską wersję.

PAP: A jakie są pana najbliższe plany?

P.W.Ch.: Jest to też fantastyka - tłumaczę książkę o magu, który jest współczesnym prywatnym detektywem i zawsze się w coś wplącze. Czekam też na nowego Pratchetta, który być może w październiku wyjdzie w Anglii. To trzecia część cyklu o Moście von Lipwigu, której tytuł wstępnie przetłumaczyłem jako "Raj podatkowy". No i mam nadzieję na kolejne części Świata Dysku.

Rozmawiała Anna Kondek (PAP)